Nr. 64. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 21. Czerwca 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą na przemian, każde po dwa razy na miesiąc, w soboty - razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Helena Marcello-Chraszczewska.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem. — Rysowane z warszawskiej fotografji Karoliego i Puscha).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Helena Marcello-Chraszczewska.

(Do portretu).

Czytelnicy nasi, ze sprawozdań w dziale teatralnym, znają już artystyczną fizjognomję Heleny Marcello-Chraszczewskiej, która taki entuzjazm wzbudziła w lwowskiej publiczności, mogącej nieraz służyć za masę oziębiającą dla artystów. Dziś podajemy jej wizerunek. Właściwego życiorysu warszawskiej artystki nie piszemy, bo znajduje się ona w pełni swojego wielkiego talentu i ma przed sobą długą drogę, usłaną kwiatami, cierniami, zachwytami i zazdrością, bo się tak, zresztą, wszystkim plecie, na tym bożym świecie... O życiu artystki tyle tylko powiedzieć należy, że przyszła na świat w Bordeaux, gdzie rodzice jej wówczas zamieszkiwali, a jako sześcioletnia dziewczynka, przybyła z nimi do Warszawy i tam też odebrała staranne wychowanie. Pierwsze kroki na scenie stawiała we Lwowie; później dłuższy czas była stałą artystką w teatrze krakowskim, gdzie pod wyborną reżyserją Stanisława Koźmiana, niezwykły jej talent rozwijał się i dojrzewał. Następnie przeniosła się do rządowych warszawskich teatrów i tam talent jej, jako bohaterki dramatycznej zajaśniał w całej pełni; artystka zajęła pierwsze stanowisko i stała się prawdziwą chlubą polskiej sceny. W kwiecie lat niewieścich, obdarzona wszechstronną inteligencją, pełna artystycznej intuicji i temperamentu, w najszlachetniejszem znaczeniu tego pojęcia. — Helena Marcello jest *pur sang* bohaterką dramatyczną o takich indywidualnych przymiotach artystki, że jak dziś, tylko z jedną Modrzejewską można ją porównywać. Począwszy od gestu, a skończywszy na smukłej, gibkiej postaci i prześlicznym, imponującym siłą dramatyczną głosie, Helena Marcello streszcza w sobie najszlachetniejszą, typową rasę, dramatycznej *par excellence* artystki, która nigdy nie posługuje się szablonem, lecz jej kreacje odznaczają się zawsze świeżością pomysłu, oryginalnością, siłą, niezmiernie pracowitem wykończeniem, pewną bystrością psychologiczną, barwnem malowaniem szczegółów i imponującą, skrystalizowaną całością. Gdy się patrzy uważnie na grę Heleny Marcello, widzi się przed sobą na każdym kroku o niepospolitym stylu artystkę i zaklętą w tej grze kobietę, ze wszystkiemi temi właściwościami i rysami głębokimi, w które autor postać nakreśloną uposażył Jeśliby wolno było do nazwiska tak utalentowanej artystki dodać objaśniający przymiotnik, któryby charakteryzował jej indywidualność sceniczną, to Helenę Marcello powinnoby się nazywać *artystką ognistą*..

Po największej części tak się dzieje w niewieściej karjerze scenicznej, że artystki nigdy nie kończą na tem, od czego zaczynały. Naiwne, utraciwszy urok młodości, przechodzą na role bohaterek lirycznych, kokietek i artystek charakterystycznych i pracują dalej z różnem powodzeniem, a niekiedy po mistrzowsku, jak np. nieboszczka Bakałowiczowa, która była niezrównaną naiwną, a później mistrzynią w rolach charakterystycznych, o barwie jasnej i wypełnionej jeszcze ciepłem życia. Helena Marcello jest ukuta, jakby z jednej bryły — jest bohaterką dramatyczną, nie była, właściwie, niczem innem i niczem też innem nigdy nie będzie. I to jest ogromna przewaga jej talentu nad innymi, talentu, który nie uronił z siebie nic na innem polu, nie rozmiękł, nie okruszył się, nie skaził przypadłościowymi rysami, lecz oszlifowany został w jednolity posąg artyzmu.

Helena Marcello posiada w sobie takie bogactwo siły, ognia i temperamentu, a przytem pod względem budowy, wzrostu, scenicznej twarzy i oczów — całego, wreszcie, wyglądu, tak jest szczęśliwie uposażona, że na stanowisku bohaterki dramatycznej, długie, bardzo długie lata będzie zachwycać, bo tego rodzaju artystki i kobiety umieją stawić czoło nawet... wszechpotężnemu czasowi.

Od ręki.

═ Wiązanka z literatury i sztuki.

* Dobrze przysłużył się naszej historji literatury medycznej dr. Józef Bieliński, kreśląc *„Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medyko chirurgicznej wileńskiej“*. Jest to przyczynek do dziejów medycyny, praca bardzo mozolna i zarazem staranna, która nagrodzona została w r. 1887 pierwszą nagrodą konkursową imienia Adama Helbicha, a wyszła z druku w formie wielkiej 8 na przeszło 900 stronicach, nakładem Towarzystwa lekarskiego warszawskiego w r. 1889.

Książka dra Bielińskiego, stanowiąca dalszy ciąg i niejako dopełnienie znakomitego dzieła Ludwika Gąsiorowskiego p. t.: „Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiej w Polsce“, zawiera spis wszystkich druków, które w bieżącem stuleciu wyszły, albo w Wilnie były ogłoszone przez profesorów i wychowańców szkoły lekarskiej wileńskiej.

Jest to możliwie dokładny spis bibliograficzny, w którym obok prac pierwszorzędnej wartości, jak: Jędrzeja Śniadeckiego, Bojanusa i innych, znajdujemy artykuły ówczesnych zwolenników magnetyzmu zwierzęcego, homeopatii i kołtuna; autor zebrał to wszystko, uporządkował i w chronologicznym porządku spisał, skutkiem czego praca jego stanowi bardzo dokładny materjał historyczny.

Dzieło dra Bielińskiego składa się z czterech części.

Akademia wileńska wypuszczała corocznie znaczny kontyngens lekarzy — autor wymienia prawie wszystkich; przytaczamy tu kilka osobistości wybitniejszych, których czyny dobrze tkwią jeszcze w pamięci wszystkich: Dorantowicz, Groer, Loewenglück, Przystański, Rotwand, Weinberg, Kryszka, Natanson, Heinrich, a przedewszystkiem niezapomniany Chałubiński. Wielu z nich już dziś spoczywa w grobie, część zaś służy wiernie obranemu zawodowi, niosąc ulgę cierpiącym i pracując nad rozwojem nauki.

Wszakże część piąta poświęconą została opisowi Towarzystwa lekarskiego wileńskiego, jego pracom i wydawnictwom, a założone one zostało z inicjatywy Józefa Franka w r. 1806. Z licznej plejady członków, w których spisie znajdujemy najznakomitsze nazwiska całego świata, należą do grona Towarzystwa lekarskiego w Wilnie, żyjący dziś w Warszawie lekarze: Gliszczyński, Kryszka, Łuczkiewicz, Natanson, Szokalski i Tyrchowski. Jakkolwiek praca dra Bielińskiego ogranicza się w większości wypadków na bibliograficznym opisie, bez krytycznego poglądu na wymienione prace, niemniej posiada niezmierną doniosłość, chociaż stanowi tylko drogocenny przyczynek (a co autor skromnie zastrzega w tytule i w przedmowie), do dziejów naszej medycyny. Ułatwi ona bowiem w wysokim stopniu historykowi literatury lekarskiej polskiej, krytyczny rozbiór uporządkowanych w niej prac.

* W Warszawie nakładem pp. Gebethnera i Wolffa wyszła powieść p. t.: *Fata Morgana* nieznanego dotąd autora, który się nazwał Gamastonem. Powieść ta jest opowiadaniem z wspomnień szkolnych p. Gamastona.

* W oficynie p. Teodora Paprockiego w Warszawie wyszły nowelle pani Marji pod wspólnym tytułem „Z dziejów boleści“. Nowość ta zawiera dwa obrazki: Wyrobnicy pióra i Czarne rękawiczki.

* Opera paryzka wystawiła nowy balet w 2 aktach p. t.: *Le Rêve*, do którego libretto z dziejów japońskich z XVI. stulecia dorobił p. Blau, a muzykę p. Gastinel. Balet ten odznacza się jaskrawą wystawą

* Teatr paryzki *Gymnase* występuje obecnie gościnnie w Londynie, w *Her Majesty Theatre*. Debiuty swoje rozpoczął „Walką o byt“ Daudeta. Nad Tamizę wybiera się Sara Bernhardt z „Joanną d'Arc“.

* Adolf Wilbrandt, znany dramaturg niemiecki, ożeniony z aktorką Baudins, napisał nowe dzieło sceniczne p. t.: „Nowe czasy“ *(Neue Zeiten)*, którego główną rolę przeznaczył dla swojej żony

* Panna Pospiszil, znana i w Warszawie i w Krakowie aktorka czeska, która udawała tam gorącą patrjotkę z nad Wełtawy, a zaangażowała się wkrótce potem do teatrów niemieckich, wystąpi niebawem, jako gość w *Burgu* wiedeńskim. Widocznie są niemcy mniej wybredni od nas.

═ Skrócona podróż do Ameryki.

Podróż do Ameryki przez Ocean atlantycki, ma trwać w niedalekiej przyszłości znacznie krócej. Tworzy się właśnie konsorcjum kapitalistów angielskich i kanadyjskich, które z kapitałem zakładowym 5 milionów funtów szt. przystąpi do zorganizowania szybkiej komunikacji pomiędzy starym, a nowym światem. Kompania ustanawia nową linię dla parowców, prawie o połowę krótszą od teraźniejszej. Obecnie linia z New-Yorku do Liverpoolu ma 3,052 mile morskie, tj. 5,646 kilometrów; parowce nowej kompanji wychodzić będą z portu St. Charles na wybrzeżu Labradoru i zawijać do portu angielskiego Milfordhaven, wysunięte go najdalej na zachód. Przestrzeń ta wynosi tylko 1,700 mil, czyli 2,945 kilometrów. Z portu St. Charles będzie zbudowana kolej do Quebec. A oto obrachunek czasu. Obecnie podróż z Chicago do New-Yorku trwa $23^1/_2$ godziny, z New-Yorku do Liwerpoolu (najszybszym parowcem) 6 dni $8^1/_2$ godziny, co czyni razem 7 dni i 8 godzin. To stan obecny, przyszłość zaś tak się przedstawi. Z Chicago do St. Charles podróż koleją trwać będzie jeden dzień i 23 godzin, z St. Charles do Milford- 3 dni 13 godzin, razem 5 dni i 12 godzin!

═ Ciekawe cyfry.

Podług statystyki przybyło do Stanów Zjednoczonych Ameryki w kwietniu tego roku 64 212 osób, w ostatnich 10 miesiącach przybyło tego roku: 318,618 osób Jeżeli uwzględnimy narodowość, wtedy z ogólnej sumy przypadnie na poszczególne narodowości następująca liczba:

	1890	1889
Niemcy	69,467	75.729
Amglicy	44,960	55,358
Irlandczycy	33,054	42,028
Szwedzi i Norwegowie	26,573	32,703
Rosjanie	24,900	24,083
Włosi	34.310	15,846
Austrjacy	22,102	14.540
Szkoci	8.980	14,132
Węgrzy	16,036	8,535
Duńczycy	6,560	6,042
Szwajcarzy	5,679	5,711
Holandczycy	3,059	4,267
Francuzi	5,417	5,018
Polacy	5,156	3,488
Czesi	2 370	2,310

Prawdopodobnie do rosjan, niemców i austrjaków zaliczono także wielu polaków, gdyż ludzi narodowości polskiej przybyło bez wątpienia daleko więcej, niż statystyka powiada. Pomyłka zaszła w ten sposób, że niektórzy polacy pytani przy wylądowaniu skąd pochodzą odpowiadali, że przybywają z Rosji, Prus, lub Austrji i takim sposobem zapisano ich, jako rosjan, niemców, lub austrjaków.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 74 „Iskry“).

— Powstrzymajno swój złośliwy język, Dave i pójdź lepiej za mną w tę stronę — rzekł West uprowadzając go do bocznego pokoju. — Co mi miałeś powiedzieć?

— Czy mam cię bronić od Beatrixy?

— Nie; ona jest w kółku znajomych; nie mogę nią zawładnąć wyłącznie dla siebie.

— A jednak, to właśnie uczynić zamierzasz. Nie odpowiedziałeś dotąd na moje pytanie.

— Winszować mi nie ma jeszcze czego, zdaje mi się jednak, że lady Mansfield się zgodzi, Beatrixa opierać się nie będzie, tylko żem ja tak znacznie od niej starszy.

— Nie za wielka to różnica, mój drogi, aby mogła być przeszkodą do szczęścia.

— Ja bo starszy jestem, niż ty będziesz, gdy tych co ja lat dożyjesz; ty nigdy nie będziesz starcem, nawet podstarzałym.

— Ale ty na tyle jesteś młodym, że każda dziewczyna zakochać się w tobie może. Ze względów urodzenia jesteś prawie równym Beatrixy, a zatem nie widzę żadnych przeszkód do spełnienia twych życzeń. Winszuję ci więc i życzę szczęścia.

— Dziękuję ci Devereux, — odrzekł doktor powściągliwie, po angielsku, lecz tem niemniej z głębokiem, chociaż nie wywnętrzającem się uczuciem.

Obaj mężczyźni weszli do cieplarni, a gdy się znaleźli na środku i przekonali że ich nikt podsłuchać nie może, Devereux zaczął mówić przyciszonym głosem:

— Nic lepszego nad przestrzeń otwartą, rzekł. — Wolałbym spiskować na polu, niż w najbezpieczniejszym napozór pokoju. A teraz, przejdziemy do tego, co ci miałem powiedzieć. Najprzód, chcę być wprowadzonym do owego salonu gry na ulicy Książęcej; a powtóre, ty mi w tem dopomódz musisz.

— Masz zatem plan obmyślony? — spytał West, który naturalnie był już wtajemniczony w odkrycie zrobione przez Devereux'go, że Mrs. Russell i Estera Ransome jest jedną i tąż samą osobą.

— Naturalnie. Wiesz, że się zręcznie przebierać umiem. Zamierzam spróbować śmiałego przedsięwzięcia. Znasz Danversa i kilku z jego kółka. Wydaj mały obiadek i zaproś z nich paru, a na nim przedstaw im jednego ze swych przyjaciół, francuza, w średnim wieku, dobrego rodu, hulakę i znanego gracza. Reszta już do mnie należy. Jeśliby wypadkowym sposobem który z nich mnie poznał, ujdzie to wszystko za wesoły żarcik, tysiąc razy robiłem podobne rzeczy i sądzę, że mi się powiedzie szczęśliwie. Zgadzasz się na moją prośbę?

— Drogi mój chłopcze! Cóż za pytanie! To się samo przez się rozumie. Kiedyż mam wydać obiad?

— Kiedy ci to dogodniej, lecz im prędzej, tem lepiej.

— Rozpatrzę moje zobowiązania i zawiadomię cię niezwłocznie.

— Wdzięczny ci jestem niewypowiedzianie, mój dobry Weście. A teraz wracajmy do gości.

Gdy panowie weszli do salonu, Vida wypadkowo znalazła się w pobliżu męża. Adolf Tollemache mówił coś do ucha Devereux'mu, a Vida dosłyszała część odpowiedzi Davego.

— Bezwątpienia, wielki to powab; lecz gra nigdy mi nie sprawiała przyjemności.

O kimże to była mowa? Vida nieznacznie przysunęła się bliżej. Słuch miała doskonały, doleciały ją następne słowa Adolfa.

— Prześlicznie wygląda, chociaż już nie jest młodą. Wetherby zupełnie traci dla niej głowę; przegrał do niej przeszłej nocy pięćdziesiąt funtów.

— A to szaleniec! — odrzekł Devereux. Zdaje się, że na Książęcej ulicy dobre robią interesa?

— I jakie jeszcze. Na Jowisza, coraz tam lepiej obdzierają.

— O, tak! Ilu to tam już utopiło majątek! Nie mówię tego do ciebie, Adolfie, ale zdaje mi się, że i ty prowadzisz tryb życia, który zachwiać może położenie twoje.

— Tak sądzisz?

— Wiem o tem. Cicho! Dama deklamuje nie wypada rozmawiać.

Vida słyszała wszystko, ale nie dała tego spostrzedz po sobie. Czuła, że krew stygnie jej w żyłach, lecz nie śmiała zapytać męża o Mrs. Russel. Nazbyt się lękała jego przenikliwości; obawiała się dźwiękiem głosu, lub spojrzeniem, któregoby nikt inny nie dostrzegł, zdradzić się przed nim, że ten przedmiot mocniej ją zajmuje, jedna iskra mogła wzbudzić cały szereg podejrzeń. W oczach innych, byle nie męża, mogła odgrywać rolę, jaka jej się podobała; lecz Devereux'go się lękała. Musiała pozostać w niepewności, czy Dave domyślał się, lub nie, kim była rzeczywiście Mrs. Russel. Nie wiedziała z kądby się mógł o tem dowiedzieć, a jednak nie mogła się pozbyć obawy.

ROZDZIAŁ XXXI.

Hrabia de Lasaulx.

Mr. West zaprosił tylko jedenaście osób do siebie na obiad, a w ich liczbie byli: Laurenty Sumers, Rokeby Danvers i Adolf Tollemache.

— Oczekuję przybycia dawnego przyjaciela, — rzekł gospodarz, skoro wszyscy goście, prócz jednego znaleźli się w komplecie. — Jest to potomek starożytnego rodu *„de l'ancien régime“* Znałem go za moich studenckich czasów w Paryżu i nie widziałem się z nim od lat wielu. Spodziewam się, że mój dawniejszy kolega spodoba się panom. Nadejdzie za chwilę.

Zaledwie słów tych dokończył, sługa oznajmił hrabiego de Lasaulx.

West posunął się ku nowo przybyłemu i uścisnął mu serdecznie rękę.

Przez ciemne szkła niebieskich okularów, nowy hrabia śledził pilnie, chociaż nieznacznie twarze tych, którzy go doskonale znali pod inną postacią, gdy West przedstawiał go wszystkim kolejno, lecz nie dostrzegł najmniejszej oznaki, że go poznano. Trzej młodzi ludzie, zostający z nim w tak blizkim stosunku, skłonili mu się tak ceremonialnie, jak gdyby go ujrzeli po raz pierwszy, bo też najmocniej byli przekonani, że tak jest istotnie i widzieli przed sobą nie swego dobrego znajomego lorda z King's Royalu, lecz pana hrabiego de Lasaulx.

Dobrze się udało — pomyślał mniemany hrabia. — Mogę zwieść kogo mi się podoba. Sam West nawet nie byłby się domyślił; przez chwilę przypatrywał mi się z miną tak zdumioną...

Sługa poprosił do stołu i goście przeszli do sali jadalnej. Hrabia Lasaulx wcale znośnie mówiący po angielsku, chociaż z bardzo wybitnym akcentem, okazał się nadzwyczajnie przyjemnym w towarzystwie, człowiekiem światowym, nieco cynicznym, z przyjemnym dodatkiem sarkazmu i niewyczerpanym zasobem wesołych żartów. Znać było, że podróżował wiele, chociaż mówił o tem tylko pobieżnie, w trakcie rozmowy, a Laurenty Summers spostrzegł zaraz, że francuzki hrabia i z upodobaniem o Monaco wspominał.

Przy stole szła ożywiona rozmowa, z pana de Lasaulx nieoszacowany był współbiesiadnik; a wnosząc z jego stroju, z dużego solitera przytrzymującego gors u koszuli, kosztownych spinek i paru wielkiej wartości pierścieni na ręku, a także z kilku słów niedbale rzuconych w rozmowie, można było wnosić, że należał do ludzi, z którymi fortuna nie po macoszemu się obeszła.

Gdy się goście zabrali do odejścia, hrabia, Danvers i Sommers szli razem czas jakiś, ponieważ z powodu pogodnej nocy, umyślili iść pieszo do domu, a przy rozstaniu zamienili z sobą życzliwy uścisk ręki i zaproszenia do odwiedzania się nazajutrz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XXXVII.

Hiobowe wieści z Poznańskiego i Prus zachodnich. Dawniej, a teraz, gdy jest tam *komisja kolonizacyjna*. Prawdziwe pobudki sprzedaży ziemi polskiej. Łzy krokodyle. Pan Graeve i jego publiczny i patrjotyczny liryzm. Co na to odpowie niedługo społeczeństwo polskie.

Do naszych codziennych utrapień politycznych, niemal też codziennie przychodzą z Poznańskiego i Prus zachodnich hiobowe wieści... Szlachta tamtejsza pomału wyzuwa się ze swych ziemskich majątków i w rezultacie powiększa szeregi ludzi na brukach miejskich, które, albo nie wiedzą, co mają z sobą robić, albo wiedzą tylko o tem, że nie powinni nic robić, a mają jeszcze pretensje do tego, aby ich społeczeństwo żałowało i rozgrzeszało z tych krzywd, jakie wyrządzają polskim interesom... Byłoby pół biedy, gdyby pozbywanie się ziemi przez szlachtę wielkopolską i zachodnio-pruską było wynikiem ekonomicznej i finansowej konieczności, ale kiedy tak nie jest... Dawniej, sprzedawali także polacy ziemię swoją niemcom, ale szło to sposobem zwykłym i, jakkolwiek szkodliwem było dla interesów polskich, ale nie nosiło na sobie cechy ogólnej demora-

lizacji. Ta demoralizacja wśród szlachty Wielkopolski i Prus Zachodnich rozpoczęła się dopiero od czasu działalności tam, tak nazwanej *komisji kolonizacyjnej*. Możność zbycia ziemi drogo, obudziła poprostu w tamtejszych posiadaczach chciwość złotego zysku, łatwość życia i tęsknotę do próżniactwa... Raptem z działalnością *komisji kolonizacyjnej* tak się popsuły interesa materjalne posiedzicieli ziemskich, że jeden za drugim zgłasza się do tej komisji... A jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że $^3/_4$ tych, co sprzedali swe wsie *komisji kolonizacyjnej*, mogliby dalej na nich gospodarować, tak, jak dotąd gospodarowali i tylko chciwość zysku popchnęła ich do tej sprzedaży. Dowód to gorszego upadku moralnego tam, gdzie go się najmniej spodziewać należało.. Piekielny wymysł starego Bismarcka trafił tam, gdzie jest wymierzony — a, jeśli mamy prawdę powiedzieć, to książe Bismarck nie omylił się bardzo mówiąc, że ci panowie pojadą sobie z przyjemnością do Monaco..

W tej całej smutnej sytuacji, komicznie wyglądają ci panowie, którzy ronią łzy krokodyla i publicznie roztkliwiają się nad tem, co zrobili, lub muszą zrobić... Ludzie bardzo miedaleko patrzący, uwierzą chyba takim lirycznym komedjom...

Na taką arenę publiczną wystąpił świeżo pan baron Graeve z Poznańskiego, który przez łzy i łamiąc ręce oświadcza w pismach codziennych, że jeżeli hr. Mycielski nie kupi od niego dwóch wsi, to będzie zmuszony sprzedać je *komisji kolonizacyjnej*, bo inaczej poszłyby na „subhastę“. Ta patrjotyczna groźba objaśniona jest jeszcze tem, że pan Graeve rzucił się na przedsiębiorstwa fabryczne także w Galicji i, że dlatego musi swoje wsie w Poznańskiem sprzedać, bo zrujnował by wiele rodzin uboższych...

Co to wszystko ogół polski może obchodzić i czy dla niego niezupełnie wszystko jedno, czy pana Graevego majątki djabli wezmą na „subhaście“, czy je porwie w swe szpony *komisja kolonizacyjna?..* Lamentujący pan Graeve jest tylko dowodem, że nie umiał utrzymać zacnych tradycyj patrjotycznych, przynoszących zaszczyt jego przodkom, że bez dostatecznych sił rzucił się na pole przemysłu, jak się teraz pokazuje wcale niepotrzebnie, bo ostatecznie, ziemie prusacy porwą, a przemysł bankruta jest tak kruchy, jak patrjotyczne frazesy p. Graevego, który nam obiecuje, że dołoży wszelkich starań, aby w przyszłości „wykupić od niemców jeszcze większy kawał ziemi, jak miał“... Istna donkiszoterja!... Smutna i przygnębiająca frazeologja — podobna, zresztą, słowo w słowo do tej, z którą pan Graeve wystąpił na bankiecie danym z powodu jubileuszu Urbańskiego w lwowskiem kole literacko-artystycznem, gdzieśmy też pana Graevego poraz pierwszy widzieli i słyszeli...

Dziś jeszcze nie, jeszcze się ogół polski łudzi, jeszcze mu krzepnie krew pod sercem z bólu, jeszcze mu płyną łzy po zrumienionych od żalu policzkach — ale przyjdzie chwila, że zrozumiawszy istotną sytuację, z rezygnacją zawoła: „niech ginie to, co chce ginąć, lub nie ma sił, aby nie zginęło — Polska swoją drogą, nigdy nie zginie!...“

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 74 „Iskry“).

Ból wycisnął mu z warg spieczonych najpierw wyraz „syn“, poczem Michaś odetchnął.

— Syn, syn — powtórzył, wyciągając rękę w stronę ojca. Już początkowe głoski drugiego wyrazu zasyczały mu w ustach, gdy von Kramst przesunął się mimo Siedlickiego.

— Dziecko! — zawołał — co ci jest? I stanął przy chłopcu.

— Bóg nie przebaczy, — jęknął od progu Siedlicki.

— Nie, nie! odpowiadał mu głucho syn. A gdzie są jej rodzice?... Pani, — dodał, zwracając się do Jadwigi, — czyż nie wiedziałaś, czyż nie wiesz, że jestem synem tego, który...

Ale Jadwiga nie dała mu skończyć zdania; nie odejmując ręki od czoła chłopca, pochyliła się nad nim i poczęła mu szeptać na ucho; szeptała coś, czego nawet von Kramst, stojący tuż przy niej, nie mógł dosłyszeć. I pod tym szeptem, dzikie wzburzenie zrozpaczonego Michasia, uciszało się zwolna, wzrok mu łagodniał, żar głowy ostygał, oczy, wpatrujące się groźnie w ojca, zaszły łzami, pierś dyszeć przestawała.

— Zaśnij Michasiu! — ozwała się wreszcie głośno.

— A pan von Kramst? — zapytał chłopiec drżącym głosem.

— Von Kramst jest twoim przyjacielem, odrzekł Włodzimierz.

— A on?... — pytał ze łkaniem, przymykając oczy.

— Albowem któż jest bez winy, który nań pierwszy rzuci kamieniem, — odpowiedziała Jadwiga, składając na poduszkę głowę Michasia.

— Wysłałem już konie po doktora, — mówił cicho von Kramst, przypatrując się śpiącemu, a zwracając się do proboszcza:

— Co się tu stało? — zapytał.

— Bóg raczy wiedzieć, — chłopiec był zdrowszy, wybierał się w drogę, a dziś miał się pożegnać z ojcem.

— Kto z nim rozmawiał?

— Gospodyni moja utrzymuje, że nikogo obcego nie było na probostwie.

— A domownicy?

— Domownicy moi lubią chłopca.

— Co w tem jest? — pytał Włodzimierz.

— Bóg, — odpowiedział ponury głos od progu.

W tej chwili Jadwiga przystąpiła do Siedlickiego, o którym w trosce o Michasia zapomnieli wszyscy.

— Panie Siedlicki, — ozwała się, biorąc go za rękę. — Bóg zsyła krzyże, zsyła i pociechy...

Rządca się wstrząsnął od dotknięcia tej miękkiej dłoni.

— Nie ma, nie ma przebaczenia! — zawołał i cofnął się z progu na ganek.

Jadwiga wyszła za nim.

— Niech ci Bóg przebaczy, jak ja przebaczam, — mówiła uroczystym głosem. Niech dobry Bóg da ci możność powetowania grzechu, najjaśniejszą cnotą! Błogosławię cię na życie żalu, skruchy i zadośćuczynienia w miłości bliźniego...

— Amen dokończył ksiądz Parafiński, bo w tej chwili on i von Kramst stali przy Jadwidze.

Ale Siedlicki machnął tylko ręką, ponuro zapatrzył się w dal przed siebie i tak martwy, jak stał na progu, w pokoju, gdzie leżał Michaś, bez łzy w oku, niby skamieniały, automatycznie wyszedł z probostwa na drogę; spieszno mu było gdzieś iść, choć nie wiedział, gdzie idzie.

XVI.

— Przyznaj się, Jagusiu, że w grzesznej myśli szczerzysz zęby do tego pijaczyny, Kostiasa, – mówił Dąbrowski do młynarzowej. Jak mi Bóg miły, wymyślać ci grubo nie będę, chociaż mnie zazdrość szarpie na kawały; ale się sama przyznaj do tego!

— At, co się tam uwidziało panu Dąbrowskiemu!... zwyczajnie się gada z ludźmi dla niezapomnienia języka w gębie; ale żeby tak zaraz grzeszne pomyślenie, toż przecie ja nie żadna ostatnia, do suszenia zębów dla byle kogo.

— A poco on za tobą łazi?

— Czy ja wiem!

— Wiesz, bo jesteś ladaco.

— Co mi tam wymawiać ladaczność!... A pan Dąbrowski za mną nie łazi?...

— Ja co innego, szesnaście lat kocham się w tobie.

— To inny mógłby i z osiemnaście, rychtyg tyle, jak mnie wydali za mego niemca... Niechby on był zmarniał pierwej, niż się ze mną ożenił!

— Że go nie lubisz, to dobrze, lecz i od innych trzeba się boczyć, moja droga Jagusiu, bo ja formalnie warjuję z zazdrości.

— A tak, tak, pan zawsze tylko o sobie myśli; pan sobie warjuje od zazdrości, a ja od lichej doli... Czy to jakie spezy żyć z niemczyskiem, czy co?... Niechby już i stary, niechby i straszydło jakie na wróble, niechby, zły jak pies, niechby sam djabeł z piekła! Bóg świadkiem duszy mojej, nie rzuciłabym oczami na żadnego w świecie chłopca; ale zakała, sromota, mąż niemczydło, to już nic gorszego być nie może... więc też ze zgryzoty świtają mi szczerzenia zębów we łbie... A jeszcze, czego Bogu nie wymowno, dzieci nie ma... Żeby tak dzieci, to choć niemieckie, ale i moje; zrobiłoby się z nich swojaków i już.. miałoby się myśleć o kim... Ot dola z niemcem.., i bez dzieci!...

Jagusia rozpłakała się, co zauważywszy Dąbrowski zmiękł zaraz w swej zazdrości.

Siedzieli oboje na murawie, pod gąszczem klombu, na skraju drzazgowskiego parku, oddaleni od zgiełku miejscowej i napływowej ludności, która w dniu dzisiejszym zbiegła się tu zewsząd, na ponowną uroczystość, zapowiedzianą dla zwiększenia zapomogowego funduszu powodzian.

Dziś zabawa łączyła jaśniepaństwo z gminem; urządzony został kiermasz pod gołem niebem; panowie wzięli na siebie strój chłopski i wodzirejowali ludowi.

Tam, na dziedzińcu pałacowym, skupiało się życie różnych stanów, zmięszanych z sobą w jednym, walnym jarmarku. W ogrodzie, oświeconym lampionami, przechadzał się, kto chciał. Od czasu do czasu strzeliła w górę rakieta, maruderka wielkiego fajerwerku, spalonego przed chwilą.

Była druga godzina z północy, księżyc w pełni tkwił w niebiosach bezchmurnych, nad wodami unosił się opar, zwiastujący ciepły dzień, do którego brakło już tylko parę godzin.

Jagusia, przypatrzywszy się wszystkim osobliwościom ludzkiej uciechy koło pałacu, dała się uprowadzić Dąbrowskiemu, aż tu, na koniec parku. Tak we dwoje, oddaleni od tłumu, zabawiali się rozmową, wreszcie między nimi przyszło do lekkiej sprzeczki, z powodu Kostiasa.

— Czego beczeć? — mówił Dąbrowski. — Karki łamią za tobą; chyba masz djabła w kościach, który do ciebie wszystkich przygarnia. bo i ja ledwie nie wyskoczę ze skóry, gdy cię widzę. No, nie płacz!.. tyle naszego, co się użyje świata — i basta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Nadspodziewanie panna Marcello, oprócz zapowiedzianej przez nas przy końcu zeszłego tygodnia *Księżny Jerzowej,* wystąpiła jeszcze w tym tygodniu we środę w tragedji Wilbrandt'a: *Arja* i *Messalina.* w roli Messaliny. Ponieważ w dzisiejszym numerze do wizerunku warszawskiej artystki, podajemy obszerniejszy artykuł, stanowiący charakterystykę jej talentu, nie uważamy za potrzebne rozpisywać się szczegółowo o jej grze w roli Messaliny, która również była, zresztą, skończoną i wyposażoną we wszystkie te uderzające, dodatnie właściwości wielkiego talentu, z jakim odtwarza panna Marcello wszystkie swoje kreacje dramatyczne, zachowując dla każd›j typową oryginalność, w ogólnem pojęciu charakteru i we wszelkich szczegółach artystycznej natury. Ostatnie sceny ostatniej odsłony, odegrała p. M. z przerażającą prawdą. Siłę demoniczną ze słabością kobiety, która nie chce umierać, lecz żyć i używać, złączyła p. M. w sposób przedziwnie głęboki i artystyczny... Talent p. M. w Mesalinie zajaśniał w całej pełni... Był to ostatni występ gościnny panny Marcello na scenie lwowskiej. Od bardzo długiego czasu nie pamiętamy w lwowskim teatrze takiej owacji, jaką, właśnie, na tym ostatnim występie zgotowała publiczność warszawskiej artystce. Po każdym akcie wręczono jej ogromne bukiety i wieńce; po trzecim spadły bukieciki z różnych stron sali teatralnej, ale takie mnóstwo, że potrzeba było chyba z pięciu ogromnych koszów, aby je zabrać... To było, jednak, tylko przygotowaniem do wspaniałej owacji, która nastąpiła po piątej odsłonie. Gdy wśród wywoływań i głuszącej burzy oklasków, przy podniesionej kurtynie ukazała się artystka, poczęły spadać z sali teatralnej znowu bukieciki, pomiędzy nimi z fijołków z loży pana namiestnika — tych bukiecików spadło z kilkaset, gdy tymczasem z otwartego firmamentu nad sceną, zaczął padać na artystkę formalny deszcz z pojedynczych róż naturalnych... Ten deszcz różany padał z pięć minut i tryumfatorka dramatyczna nie już stąpała po różach, lecz szła w bród...

Oprócz kwiatów wręczono artystce kosztowne podarunki, a między nimi wieniec srebrny. Chodzą pogłoski niepozbawione prawdopodobieństwa, że dyrekcji lwowskiego teatru, uda się pannę Marcello pozyskać na stałe dla naszej sceny. Gdy nic pewnego w tej mierze powiedzieć nie możemy, razem z lwowską publicznością, rozgrzaną talentem panny Marcello pocieszać się będziemy tą nadzieją i żegnamy znakomitą artystkę: do widzenia!

Całość *Arji i Messaliny,* pomimo dorywczych prób wypadła dobrze i znać było, rzetelną pracę i staranność reżysera. P. Zawadzki postać Marka odegrał z siłą, z uczuciem — z inteligencją artystyczną — jednem słowem, z prawdziwym wyższym talentem. Przepyszną dykcją wyróżniała się spokojna, a tak głęboko dramatyczna gra p. Zboińskiego w roli Petusa. Wyróżnił się też bardzo dobrą grą p. Szobert w roli wyzwoleńca Narcyza.

Praktyczne wiadomości.

Cyklostyl jest to wynaleziona w Ameryce nowa prasa do kopiowania, wyciskająca pismo, rysunki, plany, nuty muzyczne, w ogromnej liczbie egzemplarzy.

Przyrząd składa się z deszczułki orzechowej, opatrzonej blaszką cynkową, na której rozpościera się, za pomocą ramki, arkusz cienkiego papieru, powleczonego preparatem z wosku. Pisze się na tym papierze piórem specjalnie do tego przysposobionem, składającem się z małego kółka z brzegami ostrymi, wyrobionego z aliażu, irydium i paladium. Kółko to porusza z wielką szybkością utrzymywany między palcami rylec stalowy i kreśli pismo, jak piórem zwykłem.

W miarę kreślenia głosek, kółko obraca się, pozostawiając na papierze serję drobniutkich dziurek, tak do siebie zbliżonych, że wydają się jakby stanowiły jeden ciąg nieprzerwany. Po dokonaniu tego, umieszcza się pomiędzy papierem woskowanym, a deszczułką arkusz papieru klejowego, nieglansowanego i przeprowadza po papierze wosko wanym walec, powleczony farbą drukarską, szybko schnącą. Farba przechodzi na kropkowany ślad, wyciśnięty przez kółko i wytwarza odbitkę na arkuszu papieru białego, rozpostartego na papierze woskowanym.

Można odbić w ten sposób 1000 do 1500 egzemplarzy i więcej, w stosunku 250 do 300 na godzinę.

Prasa ta jest wielce rozpowszechnioną w Ameryce i jest znaną pod nazwą *cyklostylu.*

Szybkość lotu jaskółki. Ostatni zeszyt buletynów francuzkiego Towarzystwa zoologicznego, zamieszcza ciekawe szczegóły, dotyczące szybkości lotu dymówki (Hirundo rustica). Para tych jaskółek, od kilku lat gnieździła się w oranżerji zamku Nielles les Adres (dep. Pas de Calais). Roku zeszłego w miesiącu sierpniu, gdy młode mogły już latać, służący zamkowi, udając się na wystawę paryzką, zabrali jedno z rodziców i przywieźli we włosianym woreczku. Tutaj pod wieżą Eiffla wypuścili ptaszynę w dniu 25. sierpnia o godzinie 9. minut 30. Jaskółka wzbiła się do wysokości pierwszej platformy wieży, poczem skierowała się bez namysłu ku północy. Do Nielles przybyła o godz. 11. minut 46. Odległość między stolicą i Nielles wynosi w prostej linji 240 kilom., które ptak przebył w 2. godz. i 16. min. Po tem sprawozdaniu p. Viana, wiceprezesa Towarzystwa, baron de Guerne, przytoczył inną obserwację, podług której jaskółka przybyła odległość 242 kilom. w 2 godziny. Z tego wypada, że średnio ptak ten robi 125 kilom. na godzinę, gdy jerzyk przebywa w tym samym czasie 130 kilom., a gołąb pocztowy tylko 50 kilom.

Właściwość zdrowotna słonecznika. Nietylko tak zwane „drzewo febrowe" (Eucalyptus globulus Labbil.) ma właściwość usuwania zjadliwej febry grasującej w miejscowościach bagnistych, ale przymiot podobny posiada także w znacznej mierze słonecznik (Helianthus), jeżeli jest sadzony w większej ilości. Używanym on jest w tym celu przy ujściach rzek w Hollandji, szczegolnie zaś w Indjach, gdzie w skutek obszernej uprawy jego nad Potomakiem, malarja zmniejszyła się już znacznie. Roślina ta zasługuje tem więcej na rozpowszechnienie, iż ziarno jej daje smaczny olej, lub też służyć może, jako pokarm posilny dla drobiu, liście zaś i tarcze są przysmakiem dla bydła

Doniesienia różne.

⨯ Otrzymujemy następującą: Odezwę do jadących do Krakowa, na uroczystość złożenia zwłok Adama Mickiewicza.

Gdy w czasie zjazdu na uroczystość złożenia zwłok na Wawelu wiekopomnego Adama Mickiewicza, hotele krakowskie nie zdołają pomieścić wszystkich gości, przeto ktoby z osób zamiejscowych życzył sobie otrzymać prywatne mieszkanie, zechce nadesłać zamówienie na ręce **Vice-Prezydenta Miasta, Dra Michała Schmidta** najpóźniej do **dnia 25. Czerwca r. b.** W zamówieniu należy wyrazić: dokładny adres zamawiającego, godność, ilość pokoi, ilość żądanych łóżek z pościelą, nareszcie czas zamierzonego pobytu w Krakowie. Przy zamówieniu ma być przysłany zadatek 2 złr. od osoby. Zamówienie na mieszkania i nadesłanie zadatku najdogodniej odbyć się może za pomocą przekazu pocztowego, ile, że odcinek wystarczy na zamieszczenie żądanych wyjaśnień. Jeżeli kto nie żąda mieszkania wyłącznie dla siebie i zgadza się na wspólne mieszkanie, to i to życzenie o ile być może, uwzględnione będzie.

Jeżeli stowarzyszenia, korporacje i instytucje wysełają większą liczbę delegatów i żądają wspólnego mieszkania, to liczba delegatów ma być oznaczona.

Na wniesione zamówienie będzie daną odpowiedź przy załączeniu biletu kwaterunku, pocztą w miejscu wskazanem. Gdyby doręczenie biletu kwaterunku z jakiegokolwiekbądź powodu nie nastąpiło, zamawiający zechce począwszy od 29. Czerwca r. b. zgłosić się w sali obrad Magistratu Krakowskiego.

Gdyby z powodu zbyt licznych zamówień mieszkań prywatnych zabrakło, zamawiający otrzyma o tem wiadomość przy zwrocie zadatku. Ci, jak i osoby, które nie pragną mieszkań dla siebie, będą mogły złożyć swoje rzeczy począwszy od 29. Czerwca r. b. za małą opłatą w lokalach pod nadzorem funkcjonarjuszy Magistratu będących, za kartkami liczbami oznaczonemi, jak się rzeczy przechowują w garderobach teatru, lub sal balowych. Które lokale na ten cel przeznaczone zostaną, poda się później do wiadomości.

Oprócz tego, przygotowane będą począwszy od 29. Czerwca b r. w niektórych budynkach klasztornych i publicznych, dla tych osób, które nocować w Krakowie zamierzają, a dla których zajęcie prywatnych mieszkań mogłoby być trudne, lub kosztowne, zbiorowe bezpłatne pomieszczenia, osobno dla mężczyzn, a osobno dla kobiet Te budynki później do wiadomości podane będą.

Ze sekcji gospodarczej komitetu wykonawczego.

Kraków, dnia 14. Czerwca 1890.

Dr. F. Weigel. *Dr. F. Szlachtowski.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Teofil Borucki w Chicago (Ameryka). Adres podług żądania zmieniliśmy.

Wny Prorok w Jarosławiu. Wysłaliśmy zaległe numera do Jarosławia — nie nasza, wszakże, wina, że nie dochodziły, bo posłaliśmy do Rudnika, o Pańskiem przeniesieniu do Jarosławia dopiero teraz otrzymaliśmy zawiadomienie od Pana.

Wny Malinowski w Cahors. Rękopism wiersza otrzymaliśmy. Przeczytamy i jeśli się nadaje umieścimy.

Wny Franciszek Strzygowski w Białej. Z dwóch egzemplarzy prenumerowanych przez Pana „Gońca" i „Iskry" jeden posełamy do Czytelni polskiej w Biały, a drugi posełać będziemy do innej czytelni publicznej w tamtej okolicy, a gdzie, zawiadomimy później.

Nadesłane.

Z Krynicy:

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie", we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, od razu wstępnym bojem, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywało i spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, p. Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady pana Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. (5113 4—4.)

Handel korzenny i restauracja **Adamowicza w Brodach,** zyskują sobie coraz większe uznanie i popularność, tem więcej, że właściciel znany jest jako kupiec rzetelny, zapobiegliwy i uprzejmy. (5122-2-2)

Z Muszyny:

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja,** którą prowadzi **pan Wincenty Smołczyński.** Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie mu... lepiej. (5114 4—4)

We wszystkich trafikach i składach galanteryjnych.

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

FRANCUSKI FABRYKAT CAWLEYEGO & HENRY PARYŻ

MEDAL ZŁOTY. WYSTAWA ŚWIATOWA, PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem **1. kwietnia b. r.** przeniosłem moje biuro do domu **przy ul. Florjańskiej, liczba 43, II. piętro.** (5068-15-6)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,
architekt budowniczy.

Telegram!

——— (4940-4-3).

W RESTAURACJI
w Jarosławiu
pod kopcem Kościuszki
w Niedzielę i we Czwartek

Koncert smyczkowy.

PIWO
okocimskie i marcowe
liter **22** ct.

Kuchnia doborowa krakowska,
ceny jak najprzystępniejsze.

Co Niedziela świeże flaczki na sposób krakowski, 3 razy na tydzień świeże kiszki własnego wyrobu, kawa, harbata poncz, wszelkie likiery krajowe i zagraniczne WINA austrjackie, węgierskie i francuskie, wielki skład szampana po bardzo przystępnych cenach.

Abonament na śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje przyjmuje się miesięcznie, półmiesięcznie, tygodniowo i dziennie.

Bilard wyborny

Lokal składa się z 4. obszernych sal, odpowiednio umeblowanych. — Usługa pilna i szybka, za stałe ceny ręczę.

Z uszanowaniem
Jan Koprowski
Restaurator w Jarosławiu.

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły
paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20 złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065-12-8)
Suknie pasowane.
Kwiaty, Pióra, Egretty.

Najbogatsza
perfumerja francuska i angielska.
Oryginalna woda kolońska.
Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

Wysyłki na prowincję i do Królestwa.
Katalogi gratis.

Droguerja i Perfumerja
D. Ludkiewicza i Sp.

w Przemyślu
ulica Kazimierzowska
(dawniej Lwowska).

Poleca P. T. Publiczności:

Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty,

proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.

Pokost domowego wyrobu prędko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i lakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolarski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p.

4970 10—6

!Wakuje posada!

Do interesu **spedycyjnego w Podwołoczyskach** potrzebny jest **buchhalter**, który umie zarazem prowadzić korespodencją i posiada znajomość języków. Oferty wraz z kopiami świadectw i warunkami nadsełać pod adresem: **P. 15. w Podwołoczyskach poste-restante**

5124—2—3

Dla amatorów cygaret!

Zakupiwszy **na wystawie paryskiej** najlepszy papier cygaretowy, z napisem wodnym: **„Lepic Fréres Paris"** polecamy **bibułki i tutki** cygaretowe „LA COMETE" z tegoż wyrabiane, które pod względem dobroci wszystkie dotychczas znane gatunki przewyższają. (4955-6-6)

Bibułki
„LA COMÈTE"

są nadzwyczaj cienkie, zupełnie nieszkodliwe i przyjemne w paleniu. Jedna próba zupełnie przekonywa!

Ceny są nader niskie
100 tutek 12 centów.

Kupcom stosowny rabat. Zamówienia z prowincji uskuteczniamy odwrotnie.

Dostać można:

w składzie fabrycznym przy ul. Sykstuskiej L. 3 i w nowo urządzonej filii przy placu Kapitulnym L. 3. (obok p. Opuchlaka).

Z szacunkiem:
BRACIA ELSTER
Magazyn przyborów do palenia.

Młody człowiek z praktyką nauczycielską, poszukuje lekcji **we Lwowie** do przedmiotów szkolnych z językiem wykładowym niemieckim, udziela i francuskiego. Redakcja może go też sumiennie polecić.

Wiadomość pod lit. F. R.

ulica Kościuszki l. 7, stróż mieszkanie (5117-3-2) wskaże.

Ogłoszenie.

Ażeby ustalić cene chleba i umożliwić Szanownej P. T. Publiczności uchronienie się przed wyzyskiwaniem obnosicieli i kupowania chleba podług pozornej wielkości,

postanowiłem
z dniem 1. czerwca 1890 r.
sprzedawać

Chléb na wagę

a to:

za 1 kilo chleba czysto żytniego z przedniej mąki 10 ct.
za $1/2$ kil. chleba czysto żytniego z przedniej mąki 5 ct.

Dostać go można li w mej piekarni ul. Kościelna 32/34 i u p. E. Tennenbauma ul. Pańska wyższa.

Licząc na łaskawe względy i poparcie moich dobrych chęci przez Szanowną P. T. Publiczność, aby wprowadzić ten zwyczaj, kreślę się

z szacunkiem
Wacław Hendrych,
(5119-4-2) **w Tarnopolu.**

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —10

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

!Bajecznie tanio!

Reszki na ubrania letnie, dla mężczyzn i dzieci, z pierwszorzędnych fabryk, ubrania nowe i używane, całe garnitury i częściowo, wszelka bielizna, obuwie, czapki, kapelusze, rękawiczki, laski fajki, cygarniczki. Złoto, srebro, zegarki, bizuterja damska. Meble, obrazy i t. p. tak, że uchowaj Boże, za kilka złotych i goły, ustroić się może.

W zakładzie kupna i sprzedaży
Jaszczyszyna,
Lwów Gmach teatralny.
(5079-8-4.)

K. ZIELIŃSKI
mechanik i optyk
Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.

Poleca znaczny wybór okularów, ewikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z konbinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezwłocznie.

Ceny bez konkurencji. (5069-st.-7)

Magazyn obuwia damskiego
istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,

Józef Kiermasz
w Krakowie, ulica Florjańska l. 20.

Posiada **wielki zapas** obuwia własnego wyrobu, z materjałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannem wykończeniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanemi cenami**. Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najspiesznej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centimetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palce i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękuję Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakiemi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem
(4975—12—8). **Józef Kiermasz.**



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały budowlane.

5061 st.—9

„Concordia"
Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy
F. Opuchlak i Syn
we Lwowie
plac Kapitulny liczba 3.
Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowemi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców**, jedwabne atłasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różniey pory roku, jak najspiesznej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia"** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różniey czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia" we Lwowie.
4986 13—st.

Zamknięcie rachunków

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

w dziale ubezpieczeń na życie

za rok XX.

t. j. za czas od dnia 1. stycznia do dnia 31. grudnia 1889 roku.

Rachunek zysków i strat z ubezpieczeń kapitałów i rent.

	Przychód	pośmiertnych „A“ zł r.	ct.	dożywotnich „B“ zł r.	ct.	ogółem „A + B“ zł r.	ct.
1	Przeniesienie rezerw i przeniesienie premij z r. 1888	1,401.597	03	1,692.975	24	3,094.572	27
2	„ „ „ „ „ od rent	7 428	31	58 892	97	66.321	28
3	„ funduszu na nieuregulowane szkody z r. 1888	22.749	50	2 100	—	24 849	50
4	„ „ „ dywidendę	40.378	51	13.100	75	54.286	26
5	„ rezerwy zysków	176.073	84	49 354	11	225.427	95
6	Zebrane premie od ubezpieczonych kapitałów . .	418.831	52	269.653	07	688.484	59
7	„ „ „ „ rent . . .	2.900	78	7.462	91	10.363	69
8	Wpisowe z polic	2.656	30	1.001	75	3.658	05
	Procenta od pożyczek . . . zł r. 109 050·31						
	„ od papierów wartościowych „ 68.630 03						
	„ od lok. fund w inst. kredyt. „ 11.765 94						
9	Czynsz z realności i t. d. . . „ 8.227 55	99.263	88	98.409	95	197.673	83
10	Eskont od wypłac. szkód i przep. zadatki . .	2.356	77	80	67	2.437	44
11	Agio z ewaluacyi obcych walut	954	05	1 017	73	1.971	78
12	Zysk na kursie papierów publicznych . . .	28 810	81	28 738	42	57.579	23
		2,204.031	30	2,223.594	57	4,427.625	87
	Podział zysku:						
	20% (Od zł r. 19.961·49) w myśl statutu na fundusz rezerwowy („ „ 16.788·45)	3.992	29	3 357	69	7 349	98
	14% (Od zł r. 230 252 85) na dywidendę Członkom pierwszych lat 16 6% („ „ 177.617·26)	32.235	40	10.657	04	42.892	44
	Na rezerwę zysków	—	—	2.167	93	2.167	93
	„ „ specjalną	1.618	46	605	79	2.224	25
		37 846	15	16.788	45	54.634	60

	Rozchód	pośmiertnych „A“ zł r.	ct.	dożywotnich „B“ zł r.	ct.	ogółem „A + B“ zł r.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	38 744	87	2 428	99	41.176	86
2	Wypłacone szkody (kapitały) . . zł r. 293.162·53 Reasekuracja . . . . . „ 31.042·87	210.592	33	51.527	33	262.119	66
3	Fundusz na szkody nieuregulowane . . .	32 587	50	90	—	32 677	50
4	Wypłacone renty	—	—	6.592	15	6.592	15
5	Zwrot premij z powodu wcześniejszej śmierci obdarowanego	—	—	3.644	88	3 644	88
6	Wykup polic	18.794	78	21 833	71	40.628	49
7	Rezerwy i przeniesienia premij od kapitałów . .	1,553.998	68	1,928.125	47	3.482.124	15
8	„ „ „ „ rent . . .	11.700	38	64.548	49	76.248	87
9	Honorarja lekarskie	3.741	50	1·001	75	4.743	25
10	Prowizje akwizacyjne	18 292	41	8.919	52	27.211	93
11	„ incasso	13.401	88	9 784	73	23.186	61
12	Pensje, dodatki aktywalne, osobiste i pięcioletnie .	19.681	15	13.015	71	32.696	86
13	Remuneracje, zapomogi i pensje akwizytorów . .	3.786	80	2.433	20	6.220	—
14	Lokal opał, światło, potrzeby biura i t. d. . .	3.980	05	2.765	74	6.745	79
15	Prenumerata, inseraty, papier, druki i portorja .	3 382	22	2.349	83	5.732	05
16	Koszta podróży	651	80	452	93	1.104	73
17	Należytości rządowe i stemple	7.787	86	5.412	64	13.200	50
18	Odpis z wartości urządzenia	287	18	199	57	486	75
19	Wypłacona dywidenda	32.000	91	9 892	45	41.893	36
20	Fundusz na niewypłaconą dywidendę . . .	5.322	67	2.990	92	8.313	59
21	„ emerytalny urzędników	708	—	492	—	1.200	—
22	„ na różnicę kursu	28 550	—	18.950		47.500	—
23	Rezerwa zysków do przeniesienia . .	158.189	18	49.354	11	207.543	29
	Saldo zysk	37.846	15	16.788	45	54.634	60
		2 204 031	30	2.223 594	57	4,427.625	87

Kraków, dnia 1. stycznia 1890 r.

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie:

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

W dowód zgodności z księgami

Członkowie Rady nadzorczej:

J. hr. Męciński, *W. Kraiński,* *Dr. M. Straszewski,* *S. Henzel,* *J. Bielański,*

jako Komisja kontrolująca.

XXIX. Zamknięcie rachunków
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
za czas od 31. Kwietnia 1889 r. do 31. Marca 1890 roku.

(Dział ogniowy).

Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1889.

Przychód

Przychód		złr.	ct.
W roku 29 wystawiono 243.767 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość	złr. 412,869.945		
Zaliczka przeniesiona z roku 1888 netto	„ 1,055.190·07		
Prowizja agencyjna i kontrasekuracja	„ 314.366·98	740.823	09
Zaliczka zebrana w roku 29		2,835.750	20
Procenta od papierów wartościowych	złr. 53.117.25		
Procenta od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach	„ 45.923·39		
Procenta od weksli stron ubezpieczonych	„ 8.271 27	107.311	91
Dochód z realności netto		6 351	20
Z ewaluacyi monet		4.266	64
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 1888		14 000	—
Odzyskano z odpisanych zaległości		477	38
Fundusz na szkody nieuregulowane		78.991	61
		3,787.972	03

Rozchód

Rozchód		złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		766.589	75
Szkody i koszta likwidacji wypłacone w roku 29	złr. 1,506.897·09		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 420.041·38	1,086.855	71
Fundusz na szkody nieuregulowane	złr. 99.320 20		
Udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 26.972·23	72.347	97
Zaliczki na dalsze lata	złr. 1,085 543.32		
Prowizja agencyjna i kontrasekuracja na dalsze lata	„ 298.156·46	787.386	86
Koszta administracyjne:			
Pensje, emerytury, dodatki drożyzny i remuneracje	złr. 214.555·96		
Koszta lokalu na biura Dyrekcji Reprezentacji	„ 8.833·50		
Wydatki pocztowe Dyrekcji, Reprezentacji i Agentów	„ 21.902·15		
Koszta podróży administracyjne	„ 6.116·35		
Koszta podróży i dyety Członków Rady Nadzorczej	„ 7.909 10		
Papier, druki, księgi, opał, światło i t. p. potrzeby biura, prenumerata czasopism i inseraty	„ 31.577·43		
Subwencje dla Straży ogniowych	„ 8.442·52		
Odpisy z wartości inwentarza	„ 3.151·96		
Prowizja agencyjna	„ 332.506·49		
	złr. 634.995·46		
Po strąceniu prowizji otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	210.640 19	424.355	27
Odpis wątpliwych należytości		205	90
Podatki rządowe		8.997	41
Restauracja domu i odpis z wartości domów		5.928	05
Fundusze na renumeracje		23.546	50
Czysta pozostałość		611.758	61
		3,787.972	03

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1889.

Przychód

Przychód	złr.	złr.
W roku 1889 wystawiono 6.475 polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 16,446.232.		
Zebrano zaliczek	321.419	72
Procenta od gotówki i weksli	11.180	07
Z ewaluacji monet	90	02
	332.689	81

Rozchód

Rozchód		złr.	ct.
Premia kontraasekuracyjna		154.604	88
Wynagrodzenie za szkody i koszta likwidacji	złr. 263.713·93		
Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 130.574·87	133.139	06
Prowizja agencyjna	złr. 22.262 92		
Koszta administracji	„ 23.630·30		
	złr. 45.893.22		
Prowizja kontrasekuracyjna	„ 17.779·75	28.113	65
Odpis wątpliwych zaległości		1.197	71
Saldo: pozostałość za rok 1889		15.634	51
		332.689	81

Kraków, dnia 31. marca 1890 r.

Dyrekcya:

Zenon Słonecki. *Maksymilian Łepkowski.* *Henryk Kieszkowski.*

Komisja kontrolująca:

Wł. Gniewosz. *W. Gnoiński.* *Fr. Jasiński.* *St. Kornicki.* *Ig. Głażewski.*

Naczelnik rachunkowości: **Jan Geisler.**

(Przedruk nie będzie płacony).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.